

Planeta: Vivish

Upłynęło wiele lat od czasu, gdy Berstat i Soreus pokonali Energetycznych na Vivish, a armia świetlnych, zesłana niczym apokalipsa, zabiła wszystkich, których mogła. Na niską orbitę planety wleciał właśnie statek zwiadowczy należący do ruchu oporu, w skład którego wchodził ocaleni z innych planet, zmuszeni do tułaczki, szukający azylu, a znajdujący tylko więcej cierpienia.

Inwazje Bytów były coraz szybsze, coraz sprawniejsze, bardziej skoordynowane i precyzyjne. Były bezwzględne i przebiegłe niczym wyrzuci z człowieczeństwa żołnierze montujący w podłożu miny-pułapki wabiące dzieci. Wszystko po to, by ich ojcowie wpadali w szal i walcząc z wrogiem, popełniali błędy, wszystko po to, by ich matki zabijała niewysłowna gorycz, nadludzkie cierpienie i niszczące człowieczeństwo poczucie niesprawiedliwości. Dlatego w pierwszej kolejności statek zwiadowczy zbliżał się powoli do dryfującego sympleksu – konstrukcji dużych rozmiarów – upewniając się, że nie znajduje się już w nim żadna materia teleportacyjna. Jej obecność wskazywałaby na ryzyko nagłego pojawienia się Bytu, który od razu mógłby ich zniszczyć. Materie teleportacyjne sympleksów były uzupełniane, ale tutaj nie zebrano jeszcze wszystkich niezbędnych pierwiastków. Badający mogli tylko przypuszczać, jakie to mordercze unowocześnienia przeszły Byty od czasu ich ostatniego spotkania.

David Zafiro, dowódca ruchu oporu, otrzymał informację od Aiden Hexa, swej prawej ręki.

– Sympleks jest pusty, możemy schodzić na powierzchnię. Wiecie już, gdzie jest najmniej świetlnych?

– Dzięki, Aiden. Przesyłam ci koordynaty. Świetlni i BSB znajdują się na kontynencie centralnym. Na zachodnim jest najmniejszy tłok, tam zacznijcie.

– Potwierdzam.

Aiden trwał w napięciu. Jego wargi cały czas były wygięte w specyficzny sposób, jakby swą miną wyrażał obrzydzenie do okrucieństwa świetlnych, mając jednocześnie wyryte na twarzy ślady cierpienia. Był zakapturzony, by ukryć znajdującą się na karku metalową, mechaniczną konstrukcję, która wchodziła w ciało od kończącej się u góry linii pleców i szła powyżej podstawy czaszki, gdzie pojedyncze, czarne elementy trzymały i stabilizowały jego głowę.

Aiden potwierdził koordynaty, włączył tryb maskowania optycznego i korzystając z mocy silników impulsowych, zaczął lecieć przez atmosferę, by wylądować w oznaczonym miejscu.

Gdy ich statek schodził coraz niżej, dostrzegli na obracającej się planecie olbrzymie kopalnie odkrywkowe, wykonane przez armie świetlnych.

– David, widzisz to? – Aiden zapytał z przejęciem.

– Kolejne duże odwierty. Czego oni tam szukają?

– Nie wiem, ale to mi się nie podoba – powiedział Hex z lekkim niepokojem.

Olbrzymie dziury wyryte w ziemi, niemal wygrzyzione przez Byty i Sui Generis, dawały więcej pytań niż odpowiedzi.

– Detektory wykazują brak ruchu w rejonie odwiertów – przekazał Zafiro.

– Dobrze, puścimy tam kilka sond, ale wątpię, by coś znalazły.

– Może nam się poszczęści. Poszukaj też ocalałych.

– Przyjąłem. – Aiden patrzył z niepokojem na kilka olbrzymich dziur wypełnionych nicością.

To widać, gdy planeta jest martwa, gdy jej jasne i pełne ciepła kolory zastępują zatęchłe, niemal duszące odcienie szarości. Beztlenowe maszyny działające w oparciu o beztlenowe algorytmy tworzą beztlenowy i duszący smog. One nie muszą czuć się dobrze, nie istnieje status quo, styl życia czy ideały, których muszą bronić. Działają w wyuczony, pasożytniczy sposób, by mnożyć się i narastać niczym niedająca się usunąć narośl. Widział już dziesiątki takich planet, widział obrazy, na które człowiek nie jest w stanie się uodpornić, mimo ich powtarzalności i intensywności – mimo wytwarzania wewnętrznych barier, mimo konieczności odseparowywania uczuć. Wszystko to jest tak samo dotkliwe i wciąż żywe, jak niegojąca się głęboka rana, która prędzej czy później zabije.

Aiden zaciskał pięści, wiedząc, że nie może wpaść w szal, że musi nad sobą panować. To niska cena za możliwość uratowania choć jednego życia, poznania historii, dowiedzenia się czegoś więcej. Smutne było to, że nie byli w stanie pomóc wszystkim, nie byli w stanie przynieść zbawienia. Jeżeli ktoś to przeżył, to do końca swych dni będzie musiał mierzyć się z widmem asymilujących planetę świetlnych. Ich baza, miejsce zwane domem, było już bardzo przepełnione. Próbujeś to sobie wyjaśnić, ale gdy tak wielu zostawiasz za sobą, musi minąć dłuższa chwila, nim pomyślisz o sobie dobrze, nim stwierdzisz, że przecież grasz po stronie dobrych.

Statek wylądował. Drużyna zwiadowcza wysiadła i przemieszczała się opustoszałymi ulicami, między stertami gruzu, ciał i resztkami stłamszonej zieleni. Ruchy opancerzonych, ubranych na czarno i szaro żołnierzy kontrastowały z zastygłym otoczeniem. Nawet wiatr zdawał się cichnąć. Mieli wrażenie, że są głośni i niepasujący, jakby stąpali po pękającym lodzie. Zespół powoli przechodził przez kolejne ulice, analizując miejsca walki, szukając anomalii, śladów mutacji industria repono, szukając ocalałych, którzy mogli mieć jeszcze potencjał genetyczny, którzy może zgodziliby się podjąć walkę o inny świat. Ten nie miał już szans. Bo tutaj, na Vivish, życie przegrywało.

Kiedyś świetlni i Byty nie były tak bezwzględne, ostateczne i definitywne. Kiedyś część ocalałych na podbitych planetach była w stanie przeżyć i zaadaptować się do nowych warunków. Terazniejszość niosła pustkę, śmierć głębszą i dotkliwszą niż kiedykolwiek.

Pierwszego dnia nie znaleźli nikogo. Zaszyli się w opuszczonym budynku mieszkalnym i ustawiając patrole i straż odpoczywali w ciszy. Są cisze pełne napięcia, wydłużane rozmywającymi się wskazówkami czasu. Bywają też krótkie, szybkie i gwałtowne, zwiastująca walkę, kończąca chwilowe wytchnienie i przenosząca rzeczywistość na inny poziom. Jest też cisza spokoju, gdy chłodzony lemoniadą z radością patrzysz jak schnie świeżo pomalowany płot. I jest cisza zawodu, gdy mierzysz się z tym, co dokonane, dopełnione, ze wszystkim, co pozostało po cierpieniu, po walce i chaosie. I czujesz, jakbyś był gdzieś z boku i widział, jak to wszystko przemija i zniknie, jeśli nie zachowasz choćby jednego wspomnienia o tych miejscach i ludziach, którzy utracili wszystko.

Gdyby tylko dobro nie było tak słabe wobec zła, nie było tak uległe, tak kruche. Wówczas świat byłby lepszy. Bo co z tego, że masz wolną wolę, skoro zbyt często twoje samostanowienie jest zgniatane i niszczone w zarodku przez tych, którzy realizują własne cele i ambicje, którzy robią wszystko, abyś nie nauczył się kwestionować świata, przyjmował słowa bez pytań, istniał bez wolności, nadziei i samostanowienia.

Aiden wstał i zaczął krążyć po piętrach budynku, w ciszy i mroku, po miejscach wyjałowionych z obecności, z przemarzniętymi ścianami, które niegdyś dawały i

przyjmowały ciepło. Wchodził do pustych mieszkań, widząc na ziemi rzeczy tych, którzy kiedyś pakowali się w pośpiechu, wierząc, że dadzą radę uciec. Usiadł na kanapie i rozglądał się po pustym mieszkaniu, wyobrażając sobie, jak żyli ci ludzie, jakie mieli zwyczaje i co chcieli osiągnąć. Sięgnął po stojące na stoliku obok zdjęcie rodziny – mąż, żona i dwójka dzieci – uśmiechnięci, radośni i żywi. Aiden nie znał tych ludzi, ale starał się zapamiętać ich twarze, by dalej walczyć także w ich imieniu. Patrzył na uśmiechniętą rodzinę, na otoczenie tak nierealnie kolorowe i żywe wobec wypłowiałego i ostygłego piekła, w którym siedział. Wokół miał tylko popiół, kurz i przykrywająca wszystko szarość. Pozwolił, by ta chwila go przepełniła, by trwała. Siedział na tej kanapie jeszcze przez moment, czując, że ożywił ich w swoim sercu na tyle, by zabrać ich ze sobą jako wspomnienie.

Wstał i wyrzwał przez okno. Zobaczył powyginane transportery i czołgi, zapomniane i pokonane. Zawsze będą istnieć żołnierze gotowi oddać życie za swój kraj, za przekonania i idee. A ty płacisz podatki, robisz swoje i żyjesz, nie rozumiejąc tak wielu zależności i powinności, prawd, które dobrze byłoby znać. Walka za swój kraj, za miejsce, które chcesz ochronić i pozostawić innym, to powinność, której każdy żołnierz oddawał się bez reszty. Aiden patrzył na ten roztrzaskany sprzęt wojskowy i żałował poległych, współczuł tym wszystkim, którzy nie dali rady, ale próbowali do ostatniego tchu.

Powrócił na miejsce i wyciągnął kodujący nadajnik z mikrofonem i głośnikiem.

– David, nikogo tu nie ma. Rozbiliśmy obóz, jutro będziemy kontynuować – powiedział zrezygnowanym głosem, jakby nagrywał pamiętnik.

– Rozumiem. Czasem się zastanawiam, czy to nie lepiej, że zginęli nagle, bezszelestnie, pewnie w lęku i bólu, jednak szybko i niesadystycznie.

– Znowu problemy w Remedius?

– Tu zawsze są problemy – odpowiedział z lekką ironią – ale lecimy dalej.

– Mimo wszystko mam nadzieję, że kogoś znajdziemy.

– Powodzenia.

Kolejny poranek przyniósł poczucie przeszywającego zimna. Oddział szybko się zorganizował i ruszył dalej. Przeszukiwali wytypowane budynki, wpuszczali drony w kanały i wypuszczali na nieduże wysokości. Nie było nikogo. Szli dalej, kierując się na otwarte, podmiejskie tereny, gdzie zieleń była trochę mniej przytłumiona cierpieniem i kurzem, wciąż połowicznie żywa. Po ciężkim dniu nastąpiła kolejna, przez nikogo niewyczekiwana noc. Przyniosła poczucie wyjąławiającej rezygnacji. Drony w trybie autonomicznym analizowały teren, wyszukując śladów ruchu i typując miejsca do rozpoznania.

Każdy z członków drużyny zajmował się sobą – oglądali po cichu filmy, słuchali muzyki, czytali. Na co dzień robili to, co musieli, jednak dbali, by nie stracić przy tym swego człowieczeństwa. To ważne, by nigdy nie ośwoić się ze śmiercią.

Po śniadaniu Aiden krzyknął:

– Ruszamy!

Drużyna przegrupowała się i opuściła bazę.

Sprawdzali kolejne ruiny, szukając jakichkolwiek oznak życia – powoli, nie spiesząc się. Wszystko, by pozostali niezauważeni, by nie musieli walczyć ze świetlnymi. Jakakolwiek konfrontacja za linią wroga byłaby trudna, zwłaszcza przy jego przytłaczającej przewadze liczebnej.

– Szeffie, tu nic nie ma, wracajmy – powiedział Rico, jeden z członków drużyny.

Właśnie z tym musiał walczyć Aiden. Nie chciał, by inni tracili cel. W momencie, gdy przestajemy walczyć o innych, przestajemy walczyć o siebie.

– Rico, cicho, robimy swoje – odpowiedział.

Nagle usłyszeli metaliczne uderzenie. W ciszy, która panowała wokół, było to coś absolutnie nienaturalnego.

Cała drużyna momentalnie ukryła się i zaczęła uruchamiać baterie antymaterii w portach. Aiden dał znak, aby pozostali w ukryciu, a sam powoli przesuwiał się do przodu. Gdy wyjrzał znad gruzowiska, dostrzegł trójkę dzieci, które rzucały do siebie małą piłką. Byli młodzi, żywi i całkowicie niepasujący do tego miejsca. Aiden przypomniał sobie czasy, gdy sam był dzieckiem i bawił się tak z ojcem i siostrą. Ta myśl nie została z nim długo, ponieważ nie pasowała do tego świata – ulegała mu i kruszyła się pod naporem zła. To, czego nie da się pochwycić, przepada bezpowrotnie. Rozumiał też, że ten odgłos zabawy był bardzo głośny, zbyt głośny, by mógł pozostać niezauważony.

Nagle otrzymał powiadomienie z krążących nad miastem dronów – w kierunku chłopców biegli świetlni, a na niebie pojawiły się statki o napędzie magnetycznym, które prawdopodobnie lada chwila otworzą ogień.

– Osłaniajcie mnie – krzyknął! – Rico, Gris, za mną, musimy im pomóc! Znajdźcie drogę ucieczki!

Aiden przyspieszył i ruszył sprintem w kierunku chłopców. Tuż obok biegli jego towarzysze. Nagle z trzeciego piętra stojącego naprzeciwko budynku wyskoczyli świetlni i już w locie otworzyli ogień. Żołnierze uruchomili tarcze energetyczne i przyspieszyli. Chłopcy, którzy jeszcze chwilę temu żyli ułudą dzieciństwa, stali teraz sparaliżowani przez strach. Ich niewinne, zapadnięte twarze i postrzępione, wielokrotnie cerowane ubrania uzupełniały obraz utraconej niewinności.

Aiden biegł najszybciej jak mógł w kierunku dzieci, chcąc je ochronić, jednak jeden z pocisków świetlnych był szybszy. Trafił chłopca w głowę. Mężczyzna widział zbyt wyraźnie, jak pada martwy na ziemię – bez możliwości obrony, bez ostatnich słów i pożegnań, bez przyszłości i szans. Aiden przeszedł w tryb furii – błyskawicznie dopadł zabójcę i przebił go pięścią – maszyna upadła na ziemię, zastygając w bezruchu. Aiden wyciągnął pistolet i strzelił wrogowi w głowę. Zrobił, co mógł – pomścił utracone życie. Liczba świetlnych zwiększała się. Rico i Gris złapali chłopców i wbiegli do sąsiadującej hali. Aiden uklęknął przy leżącym w kałuży krwi ciele.

– Szeffie, musimy wiać! – krzyknął jeden z uciekających.

– Bierzemy go, nie zostawiamy nikogo! – rzucił do towarzyszy, złapał chłopca i dołączył do pozostałych.

Byli obłożeni – statki świetlnych rozpoczęły ostrzał, zaś kolejne mechaniczne bestie wbiegały do środka.

Chłopcy byli w szoku, roztrzęsieni nie mogli złapać oddechu, płakali. Aiden mógł wyczytać z ich twarzy, że nie pierwszy raz widzieli śmierć i świetlnych.

– Skąd jesteście? – zapytał. – Wiecie, jak stąd uciec?

Nie usłyszał odpowiedzi. Dzieci wpatrywały się w niego wielkimi, przerażonymi oczami.

– Przykro mi, naprawdę mi przykro, jednak teraz musimy uciekać. Jak się tu dostaliście?

Nadal nic. Świetlni zaczęli powoli ich okrażać. Aiden był wściekły na ogarniającą go bezsilność. Wiedział, że muszą jak najdłużej utrzymać pozycje, jednocześnie analizując teren i szukając drogi ucieczki.

– Ogień zaporowy! – krzyknął.

Nagle Rico dostrzegł postać, która wyrosła jakby spod ziemi. Skinęła na nich przywołująco, a następnie położyła na ramieniu podłużny przedmiot przypominający ręczną wyrzutnię raketową. W rzeczywistości był to emiter fal, broń przeciwko świetlnym. Niektórzy świetlni stanęli, inni znacząco zwolnili.

– Szybko, tutaj! – krzyknęła nieznajoma.

Oddział zgarnął chłopców i popędził do wjazdu. Byli zdumieni tym, co zobaczyli, ale żaden nie dyskutował i posłusznie wykonywał rozkaz. Kobieta trzymała emiter i krzyczała dalej:

– Jeszcze tylko chwila, ruchy!

– Ogień zaporowy, osłaniamy! – krzyknął Aiden i zaczął strzelać.

Po chwili wskoczył do kanału jako ostatni, a do wjazdu przyczepił bombę fuzyjną.

– Piętnaście sekund! Szybko! – krzyknął.

Drużyna odpaliła baterie i błyskawicznie ruszyła do ucieczki. Ich wybawicielka i chłopcy nie byli żadnym ciężarem, kiedy rozwijali nadzwyczajną prędkość. Po upływie wyznaczonego czasu bomba wybuchła, rozsadzając halę i wyrzucając w powietrze trawione ogniem szczątki konstrukcji.

Przez trzy minuty przemieszczali się tunelem serwisowym, po czym wyszli w innym budynku. Słyszeli w oddali patrolujące przestrzeń statki świetlnych, ale na szczęście byli już poza ich zasięgiem. Zatrzymali się, aby odpocząć. Chłopcy usiedli przy ciele swojego kolegi. Można było wyczuć towarzyszące im poczucie winy. Nie ma słów, które mogą to zmienić. Gdyby Aiden był ich opiekunem, z pewnością by ich skarcił, jednak, jako ich wybawca, bardzo im współczuł.

Kobieta spojrzała na chłopców. Starła się nie okazywać emocji, jednak widać było, jak kumulujący się w niej ciężar, powoli zaczyna zmieniać jej twarz i ciało, przysięgając jej poczuciem rezygnacji i złością.

– Kim jesteście? – spytała po chwili, chcąc zagłuszyć swoje emocje. Podeszła do ciała chłopca i złapała je za rękę, jakby miała odprowadzić go zaraz do szkoły.

– Jesteśmy z Ruchu Oporu, szukamy ocalałych. – odpowiedział machinalnie Aiden. Wypowiadał to zdanie wiele razy, jednak nigdy nie był w stanie przewidzieć reakcji.

– Opuśćcie broń i chodźcie ze mną – powiedziała spokojnie. – Nazywam się Umiko Kimura. Pomogliście im, więc zaprowadzę was do naszej bazy, porozmawiacie z dowódcą.

Szli za nią przez dłuższą chwilę, aż zza krzaków i ukrytych ziemianek zaczęli wychodzić uzbrojeni ludzie.

– Nie chcemy kłopotów, mamy wasze zguby. – Aiden wskazał na dzieci i uniósł ręce. Powiedział to wyprzedzająco, może zbyt pochopnie, nie dając się zaanonsować Umiko. Czuł jednak, że musi mieć wpływ na tę sytuację, że nie może stać się po prostu gościem.

Nagle dzieci wyrwały się i podbiegły do rodziców. Chwilowa radość ustała, gdy jedna z matek nie mogła wypatrzyć swojego syna. Dostrzegła ciało, które niósł Rico i opadła na kolana, pogrążona w rozpacz.

Aiden ruszył w kierunku osoby, która zdawała się dowodzić tym miejscem. Po drodze mijał zapłakaną kobietę. Zatrzymał się, a obok niego stanął Rico, który położył przed matką ciało jej dziecka.

– Przykro mi, nie mogliśmy zrobić nic więcej – powiedział, czując, że nie da rady dłużej krążyć wokół śmierci, że na dzisiaj wystarczy. Zrobił, co mógł, zajął się zmarłym najlepiej jak umiał, a teraz bardzo chciał wracać do świata żywych.

– Ty tutaj dowodzisz? – spytał mężczyzny, który do niego podszedł i wyciągnął dłoń w geście powitania. – Nazywam się Aiden, jesteście mocno nietutejsi. Możemy gdzieś spokojnie porozmawiać? – Odpowiedział na gest przyjaźni i odważnie patrzył w oczy witającego.

– Nie dowodzę, zajmuje się dzisiaj obroną.

– To Serafin – dodała Umiko.

Mężczyzna zignorował komentarz i mówił dalej do Aideny i jego drużyny:

– Dziękuję, że przyprowadziliście chłopców. – Spojrzał na ciało. – Wszystkich.

I poprowadził ich do starej, opuszczonej szopy, w której tajną windą zjechali do podziemi.

– Wy to zrobiliście?

– Nie, znaleźliśmy to miejsce.

Na dole ich oczom ukazała się olbrzymia hala, w której powstała mała osada. Przy ścianach rozbitych było dużo namiotów oraz stały prymitywne domki. Całość przypominała slumsy. Umiko poprowadziła Aidenę do dowódcy tego miejsca. Drużyna podążała za nimi, bacznie obserwując otoczenie.

Gdy weszli do największego namiotu, ujrzeni mężczyznę na wózku inwalidzkim. Jak się później okazało, mógł ruszać jedynie głową i jedną ręką.

Umiko zaczęła prezentację:

– To Deri, ostatni z Energetycznych, jedyny, który przeżył walkę z najeźdźcami.

– Jestem Aiden. Przylecieliśmy na tę planetę, by szukać ocalałych, którzy chcieliby do nas dołączyć – powiedział, przechodząc do meritum. – Szukamy również naszych przyjaciół.

– Ja wam raczej nie pomogę – powiedział otwarcie Deri. Wyglądał na pogodzonego ze swoim losem. – Ale mogę zaproponować kolację. Wiecie, co właściwie się tutaj stało?

– To samo, co na mojej planecie. – Aiden poczuł rezygnację i ogromne zmęczenie.

Gdy usiedli do kolacji, żołnierz opowiedział zebranym o Sui Generis, która stworzyła świetlnych, armię cybernetycznych wojowników, oraz Byty, najsilniejszych superwojowników we Wszechświecie, których celem jest niszczenie życia.

Armie świetlnych mogły atakować wiele światów jednocześnie, ponieważ podstawą ich działania jest mechanizm sond samoreplikujących typu Berserk. Tysiące lat temu Sui Generis wysłała ze swej planety, w każdym możliwym kierunku kosmosu, Bazowe Sondy Bersek (BSB). Urządzenia wykorzystywały napotykaną po drodze materiał z planetoid i zaczynały tworzenie skoordynowanej floty statków. Najpierw BSB tworzyły stocznie, następnie budowały statki docelowej floty, uruchamiając produkcję świetlnych. Gdy tylko stopień zaawansowania prac był wystarczający, ruszyła produkcja kolejnych Bazowych Sond Bersek. Po osiągnięciu doskonałości w pokonywaniu życia, BSB zaczynały tworzyć kolejne sondy i kolejne floty na zajmowanych ziemiach. Statki były zasilane przez dokowanie do Autonomicznych

Stacji Zasilających (ASZ) i pobieranie antymaterii. Te same sondy lata temu nauczył się hakować Anton, Demius i Ruch Oporu.

Byty były asem w rękawie Sui. Według wywiadu Ruchu Oporu jest ich ledwie kilka do kilkunastu. Dzięki teleportacji opartej na przesyłaniu informacji wykorzystującym splątanie kwantowe, możliwe stało się przenoszenie Bytów tam, gdzie rozpoczynała się inwazja, by niszczyć wszystkich napotkanych superbohaterów, którzy mogliby powstrzymać najazd świetlnych – na tym polegała technologia wykorzystania sympleksów. Po wykonaniu misji Byty, jak gdyby nigdy nic, leciały dalej – do Sui Generis lub na następną planetę. Aby proces się udał, sympleks musiał być wypełniony materią teleportacyjną odpowiadającą strukturze pierwiastków przesyłanego ciała. W przeciwnym razie podróż miałaby charakter stratny i Byt mógłby nie przeżyć.

Wszyscy słyszący te informacje byli w szoku, jednak nie znajdowali pociechy w tym, że setki innych światów również zostały zniszczone w taki sposób.

– Czemu ona to robi? – spytał w końcu Deri.

– Bo może – odpowiedział Aiden. – Wiemy tylko tyle, że jej celem jest zniszczenie życia. Jesteśmy tutaj po to, aby zebrać tych, którzy mają wiedzę lub nadludzkie umiejętności i zechcą dołączyć do nas i nam pomagać.

– A wy nie możecie pomóc nam? – Z ust Deri padło proste pytanie. Na takie jest zawsze najtrudniej odpowiedzieć.

– Nie mielibyśmy tutaj szans. Szukamy wojowników, którzy dołączą do naszego ruchu, abyśmy byli w stanie się bronić i szukać sposobu, by w przyszłości pokonać Byty, świetlnych i Sui Generis.

– Powodzenia – rzucił Deri. – Zabili wszystkich superwojowników, zniszczyli armię, technologię i zasoby. Ja wytrzymałem, walcząc z nimi, kilka minut. Przebili mnie ostrzem, a po serii ciosów zostałem sparaliżowany. Żyję, bo pewnie myśleli, że zostawiają trupa. Nie ma tutaj nikogo, kto mógłby wam pomóc, więc odpocznijcie i rano ruszajcie dalej.

– Próbowałam je hakować – rzuciła Umiko. – Struktura ich kodu jest skomplikowana.

– Przechodziliśmy przez to – odezwał się Rico. – Ich software wykrywa ingerencje z poziomu lokalnego. Jedyne instrukcje, które przyjmują, wychodzą bezpośrednio od Sui. A nawet jeśli udałoby ci się przeprogramować któregośkolwiek świetlnego, to momentalnie zostanie on wykryty i unicestwiony. Świetlni działają niczym jeden organizm, który w przypadku „infekcji” pozbędzie się nawet kończyny. Dodanie lub usunięcie linii kodu powoduje błędy braku zgodności sum kontrolnych przy komunikacji. Nie jesteśmy w stanie zmienić ich nadrzędnych dyrektyw. Odcięcie świetlnych od statku matki powoduje, że pozostające w swoim zasięgu jednostki tworzą małą siatkę i działają lokalnie. Mimo to dobrze, że próbowałaś. I zainteresowała mnie ta twoja broń. Co to było?

– Sporo o nich wiecie. – Umiko była pod wrażeniem. – Miałam ze sobą emiter fal, który spowalnia przepływ danych w świetlnych. Dzięki temu urządzeniu możemy na chwilę zmniejszyć, a nawet wyzerować ich prędkość.

– Czemu na chwilę? – dopytał Aiden.

– Kwestia zasilania. Częstotliwość i siła sygnału wymagają dużej mocy, by przeniknęła przez ich pancerz. Ta chwila to już coś, ale wciąż za mało, aby ich pokonać. – Jej entuzjazm przygasł.

Aiden zainteresował się tym rozwiązaniem. Wiedzieli, że rozwiązanie Umiko nie uratuje jej świata, ale z pewnością może się przydać Ruchowi Oporu. Patrzył na ludzi

w osadzie i wiedział, że istnieje maksymalna ilość prawd, którą człowiek jest w stanie przyswoić – czuł, żał, że nie może nic dla nich zrobić.

– Deri, czy moglibyśmy wziąć próbkę twojej krwi – rzucił, chcąc zmienić temat. – Analizujemy strukturę genetyczną wojowników takich jak ty i szukamy pewnych prawidłowości.

– Prowadzicie badania nad sekwestracją DNA w oparciu o wykorzystanie wzorów geometrii fraktalnej, by zrozumieć sposób przekształcania komórek macierzystych w organy, by wzmacniać je i intensyfikować ich wydajność? – Umiko zacytowała tytuł jednej z prac badawczych. – Jesteście jak Anton Niwald?

Aiden jakby ocknął się z letargu.

– Powtórzysz imię i nazwisko?

– Anton Niwald. On również prowadził badania nad Energetycznymi.

– Skąd to wiecie? – dopytywał dalej.

– Bo to jego pracownia, chyba tajna. – Umiko się uśmiechnęła. – Znaleźliśmy tutaj materiały na ten temat.

Aiden i pozostali członkowie drużyny się ożywili. Dotarło do nich, że w tym tajnym hangarze musiał znajdować się Deep Horizon.

– Znaleźliśmy jego korespondencję, opracowania i komputer. Mieszkał tutaj też ktoś o imieniu... – nie zdążyła dokończyć, bo przerwał jej Aiden.

– Demius?

– Tak. – potwierdziła.

– Kim oni są? – wtrącił się do rozmowy Deri.

– To nasi przyjaciele, którzy zaginęli wiele lat temu. Rano chcielibyśmy się rozejrzeć i przeszukać to, co po nich pozostało i, jeśli to możliwe, wykonać kilka badań.

Deri skinął głową przyzwalająco.

– Mam jeszcze jedno pytanie. Czy na waszej planecie występował może jakiś rzadki minerał? Ładując tutaj, zauważyliśmy olbrzymie kopalnie odkrywkowe. Niektóre wykorzystywane są do rozbudowy armii, ale jest kilka, które są znacznie głębsze i większe.

– Nie wydają mi się, byśmy mieli coś takiego. Nasza technologia i dostępne surowce były raczej standardowe, nic wyjątkowego.

Aiden spojrzał na Rico, który odczytywał dane ze skanera.

– Tak jak mówią, standard – rzucił luźno.

– Dzięki za informacje. A teraz, jeśli możemy, chcielibyśmy odpocząć. To był długi dzień.

Nikt nie zaprotestował, więc Umiko wskazała drużynie Hexa miejsce na noc.

Przed położeniem się spać Aiden skontaktował się z Davidem.

– Mamy ślad Antona. Dopiero jutro będziemy mogli poszukać szczegółów, ale tu był.

David ucieszył się, słysząc imię zaginionego przyjaciela.

– Chciałbym być mógł go poznać. To byłoby coś.

– Dużo mi o nim mówiłeś. I o Demiusie. To trochę tak, jakbym ich znał. Mam nadzieję, że czegoś się dowiemy. Natomiast co do mieszkańców, to trafiliśmy na ostatniego wojownika. Nazywa się Deri i należał do formacji Energetycznych.

– Czy ten Deri dołączy do nas? – spytał David.

– Nie, jest w kiepskim stanie. Myślałem, że wszczepię mu tymczasowy stymulator nerwowy, ale on umiera. Zostało mu kilka miesięcy życia.

– Zrób to – powiedział David. – Nie werbuj go i powiedz mu prawdę, by miał czas i szansę.

– No co?

– By mógł odejść na własnych zasadach, walcząc o swój świat. – David brzmiał tak, jakby mówił o swoim starym przyjacielu, jakby chciał mu życzyć wszystkiego dobrego w chwili, gdy ich drogi się rozchodziły. – Takich jak on jest coraz mniej na wszystkich planetach. To my ich stworzyliśmy i jesteśmy im to winni. Skoro raz dostali już od nas szansę, to możemy też dać im drugą.

– Rozumiem, dziękuję. Jest jeszcze dziewczyna, Umiko. Opracowała nową technologię. Może mógłbym spróbować zwerbować ją. Od lat nie widzieliśmy czegoś takiego.

– Tylko najtwardsze rośliny rosną na jałowej ziemi. Zrób to, masz oko do wynajdywania takich przypadków.

Skończyli rozmawiać. Nocą Aiden nie mógł spać. W swoich emocjach lawirował pomiędzy ekscytacją na myśl o Antonie i Demiusie, a rozpaczą z powodu śmierci chłopca. Wstał i wszedł na górny poziom. Zobaczył cichą ceremonię pogrzebową – kilka osób, kilka świec i przerywana rozpaczliwym szlochem cisza.

– To się nigdy nie skończy. – Aiden usłyszał głos Umiko, która stanęła obok.

– Nie zanosz się na to – skwitował.

– Poprosiłam ludzi, aby przygotowali wszystkie materiały, które mamy na temat Antona i Demiusa. Na rano powinny być gotowe.

– Dzięki, jeszcze będziemy musieli sprawdzić, czy są jakieś sygnatury śladów statku. I zajmiemy się Deri – dodał. – Wszczepimy mu stymulator nerwów, podobny do mojego.

– Też z nimi walczyłeś? – spytała z przejęciem.

– Tak, ale to historia na kiedy indziej – odpowiedział, pogrążając się w zamyśleniu. – Słuchaj, rozmawiałem z moim dowódcą i jeśli chcesz, możesz do nas dołączyć. Twój emiter fal ma według nas duży potencjał. – Hex mówił otwarcie i zachęcająco. Wyczuł wahanie, które zaczęło targać Umiko.

– Nie możecie nam pomóc i chcecie, abym ich zostawiła i dołączyła do was? To egoistyczne, nie sądzisz? – powiedziała z pretensją w głosie.

– Niestety, tak to działa. Nie mamy zasobów, by pomóc wszystkim. Szukamy na różnych planetach ludzi takich, jak Deri i ty. Wierzmy, że kiedyś uda nam się raz jeszcze stanąć do walki z Sui Generis, jej Bytami oraz armią świetlnych i wygrać. Uszanuję twoją decyzję, jakakolwiek by nie była. – Aiden powiedział to tak, jakby nie pierwszy raz prowadził taką rozmowę. – Widziałem twój świat, odebrane życie, ciągłą walkę i ciągłą śmierć. Tutaj możesz próbować już tylko przeżyć, z nami możesz spróbować walczyć.

– Ciebie też ktoś kiedyś tak zwerbował? – spytała otwarcie.

Aiden spojrzał na Umiko, czując, że jej technologia to jedno, ale ona sama jest jeszcze ważniejsza, jakby jej wyraz twarzy i spojrzenie przemówiło do niego bez słów. Zebrał się więc na szczerość.

– Tak, zwerbowali mnie. Moja rasa walczyła z nimi na Akiva Prime. Ja też. Pokonali wszystkich. Na końcu walczyli z moją siostrą i moim ojcem. Bliscy kazali mi się schować, jednak czułem, że przegrywają i musiałem dołączyć. Berstat zgniótł mnie jednym ciosem! Jednym pierdolonym ciosem... Padłem sparaliżowany. Zabrali ciało Nathu i odlecieli, a ja leżałem ledwie przytomny, z trudem oddychając. Po jakimś czasie poczułem na twarzy oddech pochylającego się nade mną ojca. Doczołgał się do mnie i resztką sił uniósł głowę. Jego oczy były czarne, wkładał każdą cząstkę pozostającej w nim energii, aby utrzymać transformację. Wiedział, że jeśli osłabnie, to umrze. Nic nie widział, jego twarz była złana krwią, a fragment skały wystawał ze spękanej czaszki. Delikatnie przejechał ręką po mojej twarzy. „Aiden... Aiden, to ty?” pytał, „Nic nie widzę. To ty?”. Mówił jak starzec, jak schorowany, powykręcany chorobami starzec, a był elitarnym wojownikiem... Leżałem obok i płakałem. Kilka metrów dalej, jeszcze przed chwilą, leżało ciało mojej siostry. „Zabrali ją” powiedziałem. „Zabili ją i zabrali”. Mój ojciec nagle osłabł. Położył się obok mnie i zmarł w bezruchu, po czym umarł. Wiem, że pękło mu serce... Krzyczałem, ale nie mogłem zrobić nic więcej. Nie mogłem go chwycić, objąć, pożegnać i pocałować. Był kilkanaście centymetrów ode mnie, jednak była to otchłań nie do pokonania, pieprzona przepaść. Krzyczałem najpierw z nienawiści i żądzy zemsty, z furii, która mną zawładnęła, lecz ona ustąpiła miejsca pustce, stracie, bezradności i lękowi przed śmiercią. Straciłem głos. Mijały godziny, a ja mogłem już tylko szeptać, potem tylko ruszać ustami. W końcu zamknąłem oczy, czekając na śmierć. Zgniotła mnie ta niewyobrażalna, potężna i wroga energia. Resztkami sił prosiłem los, by dał mi szansę się zemścić. Obiecałem, że jeśli zdarzy się cud, to więcej nie przegram i zatrzymam Byty. Ocknąłem się w szpitalnym łóżku i ujrzałem nad sobą Davida, który mnie uratował. Byłem bezbronny, nieprzydatny do niczego i słaby, a Ruch Oporu mnie uratował, dostrzegając we mnie coś więcej niż widziałem ja sam. To cacko z tyłu mojej głowy to stymulator – odsłonił kark. – Dzięki niemu znów chodzę i mogę walczyć. Gdy David mnie uratował, zadał mi to samo pytanie, które ja zadałem teraz tobie. – Skończył, widząc poruszenie, jakie wywołała jego historia w sercu Umiko. – Rano, gdy zajmiemy się Deri, będziemy szli do punktu zbornego. A teraz pójde się położyć.

O świcie Aiden, wraz z medykiem ze swojego zespołu, weszli do namiotu Deri i zastali go rozmawiającego z Umiko. Dziewczyna objęła dowódcę i przyjaciela i wychodząc, powiedziała do Hexa:

– Idę się pakować.

Aiden lekko się uśmiechnął. Radość z tego niewielkiego sukcesu przyćmiła niechęć do odbycia rozmowy z Energetycznym. Gdy Deri usłyszał prawdę na temat stanu swojego zdrowia, bez wahania zgodził się na przeprowadzenie zabiegu. Położyli go na brzuchu i ułożyli wzdłuż kręgosłupa stymulator nerwowy – ten automatycznie zaczął się wkręcać w ciało mężczyzny, który na szczęście był nieprzytomny i nie czuł bólu. Zabiegi trwały kilka godzin. Na koniec Aiden poczuł, że zrobił dla przywódcy Vivish tyle, ile mógł.

Kiedy skończyli, zabrał materiały Antona i ruszył do punktu zbornego. Niestety nie udało im się namierzyć sygnatury statku – oznaczało to, że odlecieli stąd wiele lat temu, najpewniej podczas ataku świetlnych i Bytów.

Umiko szła razem z nimi. Miała determinację, ale i smutek w oczach.